

# Na kolejnym

odcinek 8

Podobnych dziwołagów z rozdziałem głosów w Radzie Ministrów Unii jest znacznie więcej, a po jej ewentualnym powiększeniu się o nowych członków, będzie ich jeszcze więcej, naruszając jej wewnętrzny i wysoce delikatny układ sił. W chwili obecnej żadna z dwóch grup krajów członkowskich, dzielących się z grubsza na „duże” i na „małe”, nie może przegłosować drugiej, ale po napływie nowych członków, głównie „małych”, sytuacja ta może ulec radykalnej zmianie, co już wywołuje żaźarte spory. Niektóre kraje, jak Belgia, wyszły nawet z propozycją, żeby głosy w Radzie rozdzielać nie według demograficznego kryterium, ale „dochodowego”. W myśl tej propozycji, Polska, której produkt krajowy równa się produktowi 5-milionowej Finlandii, miałaby tylko 3 głosy, a nie jak demograficznie równa jej Hiszpania, która ma 8 głosów. Projekt belgijski na szczęście upadł, ale świadczy on najlepiej o charakterze sporów.

Innym dylematem jest też nowy rozdział mandatów w Parlamencie Europejskim i jego funkcjonowanie. Dziś, bardziej niż w przeszłości, ma on możliwość „współdecydowania” o sprawach Unii, ale nie będąc jeszcze w pełni uprawnionym parlamentem, na wzór narodowych, nie bardzo wie co ma robić.

Sprawą samą w sobie jest natomiast Trybunał, który właściwie nikomu nie podlega, a jego decyzje stają się wiążące nawet dla prywatnych podmiotów prawnych w Unii. Jako wybitnie „prorynkowy”, rozmontowuje on szereg osłon socjalnych, nadając jednocześnie wielkiemu kapitałowi nieograniczone swobody działania. Dlatego właśnie jego rola zaczyna być coraz bardziej kontrowersyjna.

Nowopowstały Europejski Bank Centralny, który wystartował od 400 funkcjonariuszy, z przewidywaną ilością pod koniec 1998 r. ok. 900, to znów problem sam w sobie. Banki centralne w większych krajach Unii bowiem, liczą po ok. 10 tys. funkcjonariuszy i kto wie czy EBC nie pójdzie w ich ślady. Nikt też dokładnie nie wie komu EBC będzie konkretnie podlegał.

Największym chyba problemem jest wreszcie Komisja, faktyczny rząd Unii. Jej 15 tysięcy funkcjonariuszy, liczebnością dwukrotnie przewyższa wszystkie inne unijne instytucje i agencje.

Komisja zatem, to instytucja potężna, ale jednocześnie niezwykle zbiurokratyzowana. Z jej łona wychodzą różne inicjatywy i pomysły, o bardzo dużym znaczeniu, jak na przykład „Agenda 2000”, czyli plan działań całej Unii na najbliższy okres. W jej dyspozycji jest też unijny budżet oraz cały szereg innych działań, jak ...”szpiegowanie” chłopów fińskich z satelitów na orbicie, czy aby nie sieją czegoś zabronionego przez „wspólną politykę rolną”? Odnośnie budżetu w dyspozycji Komisji, to **nie ma** jasności co będzie z nim w przyszłości. Aktualnie wynosi on ok. 93 mld, jest zmienny ze względu na swoją „ruchomą” podstawę, a jego podział, to wieczna niepewność i powód do żaźartych kłótni.

Podobnie **nie jest** znany los „wspólnej polityki rolnej” i tzw. pomocy regionalnej, które na codzień najbardziej absorbują Komisję.

Odnośnie wysokości budżetu, w obliczu poszerzania się Unii na wschód i południe, to fakt zamrożenia wkładów do niego, na poziomie 1,27 procent produktu brutto kraju członkowskiego, oprotestowany zresztą

przez Niemcy, jest problemem niezwykle ważnym, a może i jeszcze, jeśli produkt ten będzie wzrastał w tym czasie, a tymczasem zwiększy wkłady do budżetu. Ale co będzie, jeśli nastąpi stagnacja, czy nawet spadek? A w ogóle, jeśli „małe” kandydatom w przystąpieniu do jej szeregów, przynajmniej częściowo, przeznaczyć więcej pieniędzy na ten cel?

Pieniądzy może nawet byłoby więcej, gdyby nie były one związane z ich własnych obietnic, redukując swoje wydatki na „wspólną politykę rolną”, ale wysiłki Komisji w tym kierunku spotkały się z opozycją krajów z niej korzystających. Ciągła a nieprzeobrażona wreszcie jej wewnętrzne zróżnicowanie. Nawet „wspólna polityka rolna” jest ono znaczne, komplikując proces integracji.

A co będzie, jeśli obok obecnych „biednych” krajów, Irlandii, Hiszpanii i Portugalii, liczących łącznie 10% z budżetu, z niektórymi z nich już wychodzącymi z tej grupy, dołączą do Unii kraje, z których dosłownie **wszystkie** uważane są za „biedne”?

Jak wobec tego patrzeć na dorobek „integracji” Unii?

Niewątpliwie, ma ona szereg osiągnięć, ale z drugiej strony wiele z nich, albo nawet większość, nie jest tak, jakbyśmy sobie tego życzyli, podobnie bez niej. Szwajcaria, Norwegia i Islandia, które nie przystąpiły do Unii, dobiły się nie mniejszych osiągnięć, pozostając poza nią.

„Wspólna polityka rolna”, sztandarowe osiągnięcie Unii, trwająca od 1962 r., kiedyś pochłaniająca ok. 70% budżetu, dziś nadal ok. połowy, zmniejszyła co prawda ubóstwo i bezrobocie w rolnictwie, ale jednocześnie zmniejszyła liczebność ludności rolniczej w strukturze demograficznej krajów członkowskich, ale jakżeż olbrzymim kosztem. Niektóre kraje, jak np. Grecja, polityce wygnanie masy ludzi z rolnictwa do miast, a tym samym zasilki dla państwowej, czyli podatnika. Krytycy przypominają, że Unia produkuje się o 1/5 za dużo, że składa się z nadmiaru, a tym samym, albo jeszcze większym wywozi za granicę, powodując dezorganizację przy okazji handel światowy.

I to jest prawda. CAP, unijna „wspólna polityka rolna”, przez dziesiątkami lat głównym kamieniem niezgody najprędzej w ramach Ogólnym o Taryfach Celnych i Handlu, a dziś już w ramach powstałej WTO, Światowej Organizacji Handlu. Ile strat z tego powodu poniosła gospodarka światowa, trudno powiedzieć.

Produkowana żywność w krajach Unii jest obecnie droższa od amerykańskiej, co ujemnie wpływa na wewnętrzny popyt na artykuły nierolnicze, hamując rozwój gospodarczą i redukując stopę życiową ludności. „Wspólna polityka rolna” ma co prawda przeżyć już niedługo, ale jej zgon opóźnia się, pochłaniając w międzyczasie kilkaset miliardów dolarów.

Drugie wielkie przedsięwzięcie, tzw. porozumienie o wolnym handlu, w okresami pochłania do 40 procent unijnego budżetu, a jego realizacja jest nonsens, czego ilustracją był cytowany powyżej

## nym zakręcie

odcinek 8

st problemem niezwykle ważnym i delikatnym. Pół bieżący produkt ten będzie wzrastał w przyszłości, co automatycznie zwiększy wkłady do budżetu. Ale co będzie w przypadku jego spadku? A w ogóle, jeśli Unia ma pomóc „biednym” w przystąpieniu do jej szeregów, to dlaczego **nie chce** tej pomocy na ten cel?

może nawet byłoby więcej, gdyby Unia dotrzymała swoich obietnic, redukując swoje wydatki na „wspólną politykę rolną”. Komisji w tym kierunku spotykają się z gwałtowną opozycją niektórych państw. Ciągła akcesja do Unii  **pogłębia** różnice między państwami. Nawet w obrębie obecnej „Piętnastki” różnice znaczące, komplikując proces integracji.

nie, jeśli obok obecnych „biednych krajów” Unii, Grecji, Portugalii i Portugalii, liczących łącznie ok. 65 milionów ludzi, pojawi się już wychodzącymi z tej grupy, pojawi się jedenaście państw, które dotychczas **wszystkie** uważane są za biedne?

tego patrzeć na dorobek „integracji europejskiej”, uciekać przed nią?

nie, ma ona szereg osiągnięć na swoim koncie, choć z drugiej strony, ale z nich, albo nawet większość, istniałyby najprawdopodobniej bez Unii. Szwajcaria, Norwegia i Islandia, które nie są jej członkami, osiągnęły sukcesy, pozostając poza nią.

„Wspólna polityka rolna” – sztandarowe przedsięwzięcie Unii. W latach 70. i 80. r., kiedy pochłaniała ok. 70 procent jej budżetu, a w latach 90. zmniejszyła co prawda udział i bezwzględnie licząc, ale w strukturze demograficznej krajów członkowskich, przyniosła olbrzymie koszty. Niektórzy zarzucają nawet tej polityce, że przyczyniła się do przesiedlenia mas ludności z terenów wiejskich do miast, zwiększając tam koszty utrzymania i tym samym zasilając budżet państwa. Krytycy przypominają też, że żywność w Unii jest tańsza o 1/5 za dużo, że składa się ją potem wielkimi kosztami do krajów trzecich, a największym wywozi za granicę, poniżej kosztów produkcji. W tym czasie przy okazji handel światowy produktami rolnymi.

Wspólna polityka rolna (CAP, unijna „wspólna polityka rolna”), była dziełem wieloletnich negocjacji, kamieniem niezgody najpierw w GATT, Układzie Europejskim, a później w ramach Wspólnot Europejskich i Handlu, a dziś jest nie lepiej w nowo utworzonej Światowej Organizacji Handlu.

Wspólna polityka rolna poniosła gospodarka światowa - nie sposób obli-

Wspólna polityka rolna żywność w krajach Unii jest ponadto za droga, praktycznie nie konkurencyjna od amerykańskiej, co ujemnie wpływa na wzrost eksportu na artykuły nierolnicze, hamując tym samym eksport i redukując stopę życiową ludności. „Wspólna polityka rolna” – prawda przejść już niedługo do historii, ale moment ten jest niezwykle ważny, pochłaniając w międzyczasie kolejne dziesiątki miliardów dolarów.

Wspólna polityka rolna przedsięwzięcie, tzw. pomoc regionalną, która w latach 90. osiągnęła do 40 procent unijnego budżetu, to następna seria przedsięwzięć. Ilustracją był cytowany powyżej przykład Luksembur-

ga. Kryteria „pomocy regionalnej” są bowiem takie, że w razie nie osiągnięcia przez jakiś obszar kraju członkowskiego 75 procent średniej w Unii, kwalifikuje się on do wsparcia z jej budżetu. Skutek tego jest zaś taki, że najbogatszy kraj Unii, Luksemburg, korzysta właśnie z takiej pomocy, jako że jedna z jego części ma akurat przejściowe trudności. Tym właśnie tłumaczy się wspomniany już powyżej „luksemburski dziwoląg” w postaci 3-krotnie większego odzysku niż wkładu do unijnego budżetu.

Tego rodzaju „kwiatki”, choć nie one są główną przyczyną spadającej popularności kontynuowania „integracji europejskiej”, odbijają się potem echem przy różnych okazjach głosowania powszechnego i badań opinii publicznej. Jeszcze kilka lat temu prawie 75 procent ludności krajów członkowskich Unii było do niej przychylnie nastawionych, podczas gdy dziś tylko 47 procent, czyli **większość** jest jej przeciwna, lub w najlepszym wypadku obojętna. Austria i Szwecja żałują przystąpienia do Unii i gdyby wyborcy mieli dziś okazję, to mogliby odrzucić przynależność do niej. We Francji z kolei, ledwie połowa ludności udziela jej poparcia, a w Niemczech, według sondaży opinii publicznej, aż 2/3 ludności jest jej przeciwna. Anglicy wreszcie, mimo że ogólnie Unię popierają, to jednakże nie chcą żadnego pogłębiania procesów integracji, grożących podkopaniem suwerenności narodowej.

cdn.



● Szczyt Unii Europejskiej z czerwca 1998 r., w Cardiff, w Anglii, był odbiciem pogłębiania się „eurosceptycyzmu”, przede wszystkim ze strony Niemiec i Francji co może mieć fatalne skutki dla przyszłości integracji w Europie. Dla przezwyciężenia tych tendencji oraz przyspieszenia realizacji „Agendy 2000”, planuje się w ciągu najbliższych dziewięciu miesięcy aż pięć szczytów (normalnie, szczyty odbywają się co sześć miesięcy). Więcej na ten temat wiadomo będzie dopiero po marcu 1999 roku.